

Smak gettowego życia 2

Zapraszamy do lektury felietonu Agnieszki Witkowskiej-Krych, kolejnego z cyklu zatytułowanego „Z życia w getcie”, w którym autorka przybliży m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni dedykowanych dzieciom i niemowlętom, Transferstelle.

Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglujących żywność, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej. Felietony publikujemy na naszej stronie internetowej co tydzień. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

Urodzony w Warszawie Bogdan (Dawid) Wojdowski, który jako nastolatek trafił do warszawskiego getta, w przejmującej, opartej na faktach i własnych przeżyciach powieści „Chleb rzucony umarłym” kreśli obraz głodu towarzyszący mieszkańcom dzielnicy zamkniętej: „Pierwsze dni głodu najgorsze, potem już można wytrzymać. Najpierw przychodzi znużenie, ciężą ręce i nogi, każde słowo urasta do bolesnego zgiełku w uszach. Barwy nie cieszą oczu, a światło je rani. (...) Ciągle pić się chce, schną spękane usta. Szczęki zaciskają się same i odzywa się ból za uszami na widok cynowej łyżki porzuconej na stole. Wtedy zaczynają się myśli o jeŃeniu, straszne, wyczerpujące rojenia. Żołądek pracuje jak syfon. Wystarczy mu myśl o kawałku brukwi i już zęby rozŃierają z chrzęstem włóknistą miazgę, a sok słabo przypominający czarną rzepę, łagodniejszy w smaku i słodkawy, spływa do gardła i zwilża spuchnięty język, zostawiając w ustach cierpki osad. (...) Od brukwi myśl się odrywa i buja wysoko. — Kiedy przywiozą ten chleb?” (1971, s. 24-25).

Chleb – obiekt pożądania dziesiątek, setek tysięcy ludzi stłoczonych na niewielkim obszarze wydzielonym z tzw. Dzielnicy Północnej. Ludzi, których ogromna większość zmarła z głodu, chorób, wycieńczenia, w trakcie akcji wysiedleńczych i w obozie zagłady w Treblince. Żywność: w

getcie obok pożądanego chleba i marzących o brukwi byli i tacy, którzy stołowali się w kawiarni „L'Ourse”, a w „Gazecie Żydowskiej” z 1 sierpnia 1941 informowano, że w kuchni przy ulicy Leszno 11 „rozprowadzone zostaną cukierki dla dorosłych oraz dodatkowo dla dzieci o masie 50 gram”. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu miejsca, w którym zdobycie żywności było sprawą ogromnej wagi – warunkującą, choć nie gwarantującą przetrwania.

Prof. Konrad Zieliński, kierownik działu naukowo-badawczego Muzeum Getta Warszawskiego

Wacha – skrzyżowanie ulic Leszno i Żelaznej

Szmugiel przy bramach wjazdowych do getta odbywał się na kilka sposobów, które najprawdopodobniej najtrafniej można byłoby określić: hurtem, półhurtem i detalem. Duże ilości towaru były do getta wwożone, mniejsze przenoszone w rękach, czy w plecakach. Pisała o tym między innymi Halina Aszkenazy-Engelhard: „Szmuglera łatwo było poznać po wysokich butach, kurtce i pewnym sobie spojrzeniu. Szmuglerzy dzielili się na „małych” i „dużych”. Szmuglerem był mały Icek z naszego domu, piętnastoletni chłopak, który przekradał się przez dziurę w murze lub przechodził po dachu na sąsiednią ulicę, która znajdowała się po aryjskiej stronie.

Szmuglerem był pan Kranc, któremu znajomy Polak posiadający przepustkę do getta, przynosił kilka pudełek ołówków, gumy, czy nici. To jednak byli „mali” szmuglerzy. Szmuglerzy na wielką skalę przekupywali niemieckich żandarmów i przewozili towar samochodami przez bramy getta”.

Ogromną, nomen omen mrówczą, pracę wykonywały jednak kilkuletnie dzieci, które do getta wносиły to, co mogły ukryć pod ubraniem. Próbując niepostrzeżenie przekroczyć wachę, czasem nawet kilka razy dziennie, stawały się częstym łupem stojących tam żandarmów. Odbywało się to również przy bramie do getta mieszczącej się przy skrzyżowaniu ulic Leszna i Żelaznej. Przy tej dokładnie wasze przez pewien czas pracował jeden z najbardziej okrutnych Niemców, zwany przez mieszkańców getta Frankensteinem. Strzelał on do ludzi, znajdując w tym sadystyczną

przyjemność.

Być może właśnie o nim pisał nieznany z imienia i nazwiska świadek: „Dziś między drugą a trzecią po południu postrzelił żandarm, stojący przy wylocie Leszno-Żelazna ośmioletnią dziewczynkę, która chciała przejść przez wachę i przynieść kilka kilogramów kartofli. Dziewczynkę odwieziono riksą do szpitala, a obok rikszy postępowała rozpaczająca matka dziewczynki”. Takich wypadków, nierzadko kończących się śmiercią na miejscu, było z pewnością więcej.

Chcąc zauważyć, docenić i upamiętnić działalność szmuglujących dzieci, Henryka Łazowertówna, poetka przebywająca w warszawskim getcie i współpracująca tam z Żydowską Samopomocą Społeczną, poświęciła im poemat zatytułowany „Mały szmugler”, który brzmi następująco:

Przez mury, przez dziury, przez warty
Przez druty, przez gruzy, przez płot
Zgłodniały, zuchwały, uparty
Przemykam, przebiegam jak kot.

W południe, po nocy, o świetle
W zawieje, szarugę i skwar
Po stokroć narażam swe życie
Nadstawiam dziecinny swój kark.

Pod pachą zgrzebny worek
Na plecach zdarty łach
I młode zwinne nogi
A w sercu wieczny strach.

Lecz wszystko trzeba ścierpieć

I wszystko trzeba znieść
By Państwo mogli jutro
Do syta chleba mieć.

Przez mury, przez dziury, przez cegły
Po nocy, o świcie i w dzień
Zuchwały, zgłodniały, przebiegły
Przesuwam się cicho jak cień.

A jeśli dłoń losu zniecka
Dosięgnie mnie kiedyś w tej grze,
To zwykła jest życia zasadzka,
Ty, Mamo, nie czekaj już mnie.

Nie wrócę już do Ciebie
Nie dotrze z dala głos
Uliczny pył pogrzebie
Stracony dziecka los.

I tylko jedną prośbą
Na wargach grymas skrzepł
Kto tobie, moja Mamo
Przyniesie jutro chleb.

Do ceny chleba kupowanego poza gettem i przynieszonego zza murów trzeba było bowiem doliczyć szczególną wojenną „marżę”, którą była cena życia młodocianego szmuglera. Głód i odpowiedzialność za bliskich często były jednak większe niż strach przed śmiertelną kulą pilnującego wachy żandarma.

Agnieszka Witkowska-Krych – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach

kustoszką w Muzeum Warszawy, badaczką życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczką Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorką tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Opr. Anna Kilian



